GNIEZNO

PAŃSTWOWY TEATR IM. ALEKSANDRA FREDRY W GNIEŹNIE

Sezon XXXIII 1977/78

FRANCISZEK KOWALSKI

DOKTOR Z MUSU

wg MOLIERA

Premiera trzecia (w sezonie)
Dwusetna czterdziesta trzecia (od otwarcia)

Premiera 25 listopada 1977 r.

FRANCISZEK KOWALSKI.

FRANCISZEK KOWALSKI

Nazwisko to wcale nie jest dziś znaczne ani nawet szerzej znane. Może jednak z okazji wystawienia „Doktora z musu" warto się pokusić o choćby niewielkie odkrycie literackie i teatralne.

Wydaje się, że istotnie postać to ciekawa i barwna. Był rówieśnikiem romantyków. Młodszy był o rok od Mickiewicza, starszy o dziesięć lat od Słowackiego. Urodził się w Pawołoczy na Ukrainie w 1799 roku. Przez większość życia był zresztą związany z polsko-ukraińskim kolorytem, tamtejszym obyczajem. Dobrze znał kresowe typy i oryginały owych szlachciurów, kupców, Żydów, lichwiarzy. Włóczył się po dawnych karczmach, bywał na jarmarkach, uczestniczył w świętach Cerery urządzanych przez głośnego oryginała, Ścibora Jaksę Marchockiego.

Był człowiekiem żądnym wiedzy i niezwykle chłonnym. Może osiągnąłby w polskiej literaturze wyższą pozycję, gdyby uzyskał jeszcze rozleglejsze wykształcenie a potem miał sposobność skupienia się na pracy twórczej. Niestety, konieczność zarabiania na własne, a potem licznej rodziny życie udaremniła niejeden zamiar.

Dla kształtowania się jego upodobań literackich i smaku artystycznego niewątpliwie ważny był okres czteroletnich (1819—1823) studiów w Liceum Krzemienieckim. Nie zetknął się już z Tadeuszem Czackim. Ale spotkał tam za to dwóch na owe czasy znamienitych dramatopisarzy: Alojzego Felińskiego i Ludwika Kropińskiego. Pierwszy, autor „Barbary Radziwiłłówny", był rektorem krzemienieckiej uczelni, drugi, autor równie kiedyś głośnej „Ludgardy", kuratorem szkolnym.

Podczas studiów w Krzemieńcu próbował Kowalski zarówno twórczości poetyckiej, jak i przekładowej. Miał się tymi próbami zainteresować szczególnie Feliński. Ponoć z sobą nieraz o literaturze rozmawiali. Już wówczas sięgał Kowalski do Moliera, by go na nowo przyswoić polskiemu teatrowi. Ów wybór nie był z pewnością przypadkowy. Może po części wynikł z inspiracji dwóch klasyków. Przy czym Kowalski w myśl oświeceniowych zaleceń traktował te komedie jako pewien zarys akcji, którą z całą swobodą można wzbogacać o na wskroś polskie typy i charaktery, o rodzimy koloryt podolskiej ziemi, którą tak świetnie znał, o tamtejsze zwyczaje. Wychodziły z tego nader udane przeróbki, zawsze pisane wierszem ,uderzające bogactwem ojczystego języka, znajomością polskich przysłów, trafnymi metaforami. Mamy w tych polskich komediach Moliera panów Grzegorza Fafułę i Gapiełło. Spotykamy pięciu doktorów krzemienieckich. Służba mówi polską gwarą.

Zresztą warto może dodać, że nęcili Kowalskiego inni jeszcze francuscy a także i rzymscy autorzy. Próbował więc, i to już w gimnazjum, tłumaczyć Corneille'a i Féneloma, Horacego i Wergiliusza. Ale widać wrodzone predyspozycje pisarskie kazały mu się zatrzymać na tym, co się dawało nasycić polską obyczajowością i współczesnością.

Jego komedie z Moliera odpowiadały upodobaniom ówczesnej widowni. I to zarówno tej wykształconej, skupiającej się „na teatrach" w Warszawie czy Lwowie, jak i tej prostej, rubasznej, tłoczącej się na przedstawienia choćby w Berdyczowie. Oto rok 1823. Odbywa się tu właśnie wielki jarmark. Miejscowy teatr co wieczór daje jakąś reprezentację. Jest właśnie i „Doktor z musu", zaledwie rok wcześniej przełożony (i natychmiast zagrany przez uczniów gimnazjum krzemienieckiego). „Aktorowie (...) tym większą sprawili mi niespodziankę, żem ich osobiście nie znał, anim o wystawienie nie prosił". „Teatr był pełen, loże, krzesła i

parter jak nabite. Po spadnięciu zasłony wywoływano i oklaskami okrywano aktorów, a w tej wrzawie wesołych głosów panowały wykrzyknienia: vivat pisarz!, vivat tłumacz!".

Berdyczów dostarczał co prawda wielu niezwykłych podniet, ale Kowalski mierzył trochę wyżej. Myślał o Warszawie lub Wilnie. Chciał tam podjąć dalsze studia. Znowu brak pieniędzy udaremnił te plany. A raczej nieco je odmienił. Bo Kowalski dotarł ostatecznie do Warszawy. Ale zaraz rozpoczął pracę. Udzielał tak jak i dotychczas prywatnych lekcji. Wśród jego uczniów był na przykład ciekawy polski filozof, August Cieszkowski. Dopiero w wolnych od zajęć chwilach pozwalał sobie na słuchanie wykładów uniwersyteckich. Najchętniej chodził na zajęcia Kazimierza Brodzińskiego.

Można również przypuszczać, że wnet udzieliła mu się przedpowstaniowa atmosfera rewolucyjna. Bo od pierwszych chwil powstania znajdował się wśród spiskowców. To był powód późniejszej jego emigracji — do Galicji. Znowu uczył. Spokojniejsze lata przeżywał w Tulczynie u Potockich, gdzie był archiwistą. Tu w ciszy i spokoju dużo pisał. Wracał teraz często myślą do czasów młodości. Zaczął spisywać wspomnienia. Na nowo przeżywał żołniersko-ułańskie uniesienia. „Tam na błoniu błyszczy kwiecie, Stoi ułan na widecie, A dziewczyna jak malina Niesie koszyk róż..." Tak, piosenki ze słowami Franciszka Kowalskiego długo jeszcze śpiewali Polacy w trzech zaborach.

Schyłek życia to znowu Podole — tym razem w okolicach Baru. Wreszcie ostatnim miejscem jego pobytu był Kijów. Zmarł tam w 1862 roku.

Był Kowalski człowiekiem starannie — dzięki owej uczelni krzemienieckiej wykształconym. Był oczytany. Znał parę obcych języków. Miał rozległe zainteresowania. Praca poetycka i przekładowa wynikała z jego wewnętrznej potrzeby. Nie przynosiła mu dochodów. Natomiast zyskiwała mu pewną popularność. I sprawiała zadowolenie, jakie nieraz daje obcowanie z dziełami wielkiej sztuki. Był autorem niezwykle wytrwałym. Ostatecznie wydał dwadzieścia pięć komedii Moliera, które pomieścił w sześciu tomach. Wiemy, że przełożył ich znacznie więcej. Że na pewno zamierzył wydanie jeszcze dwu tomów.

Równocześnie interesował się literaturą o całkiem odmiennej stylistyce. Taką, która była przesycona niezwykłością; w której pełno było dziwnych przygód. Można tu wymienić słynnego „Rozbójnika morskiego" Walter Scotta. Kowalski przełożył wszystkie cztery tomy. Także spolszczył „Robinzona Kruzoe" Daniela Defoe. Śledził też współczesną polską poezję, i to zarówno tę największą, jak i pomniejszą. Jego powieść „Tymonek" jest poświęcona całkiem dobremu poecie podolskiemu, Tymonowi Zaborowskiemu. Ale ponad takie odkrycia ważniejszy jest fakt, iż Kowalski, wykształcony przez klasyków, rozpoczynający twórczość niejako pod patronatem samego Felińskiego, był natychmiastowym i niezwykle entuzjastycznym odbiorcą poezji młodego Mickiewicza. Przypomniał później we „Wspomnieniach" owe gorące spory, jakie toczył o Mickiewicza właśnie w Berdyczowie, owe niezwyłe wrażenia, jakich dostarczyły mu tomiki „Ballad i romansów" oraz II i IV części „Dziadów".

Tak zatem wydaje się, że twórczość — przede wszystkim przekładowa — Franciszka Kowalskiego ma swoje miejsce w polskiej kulturze. A samą postać warto nieraz przypomnieć, ponieważ jest nader ciekawa i barwna. I dzięki prawdziwemu a bezinteresownemu zamiłowaniu do literatury Kowalski wzbudza naszą sympatię i szacunek.

Barbara Lasocka-Pszoniak

Franciszek Kowalski

SAMOOBRONA

W „Dzienniku Warszawskim" z roku 1853 jeden purytanin recenzent wyłajał mnie porządnie. Woła w niebogłosy, żem zmistyfikował Moliera, że od czasu kawalera d'Eon nie było podobnych mistyfikacji. A to dlatego, że w tytule dzieła stoi wyraźnie wydrukowane: „tłumaczone", że gdyby było wydrukowane „przerobione, naśladowane" lub co podobnego, toby się tak mocno nie gniewał. Z tego powodu ostrzega czytelników, aby tytułom dzieł nie wierzyli.

Gdyby recenzent raczył był odczytać króciutką na początku dzieła przemowę, znalazłby zaraz to wyrażenie: „Od dawna upodobawszy sobie w Molierze, zająłem się jego przepolszczeniem" (a nie tłumaczeniem) i dalej: „Niektóre sztuki Moliera są dziś niestosowne do naszych zwyczajów, z tego powodu jedynie dla komiczności starałem się je do nich ile było można zastosować i często prawie całkowicie przerabiać". Z tego stosowania i przerabiania poszło wyrzucanie niewolników skąd ich można było wyrzucić, przemiana ubiorów i nazwisk osób (niekoniecznie na ski); przenosiny scen z Paryża do Warszawy, z Messyny do Odessy, o co szanowny recenzent nie żartem się gniewa. Kto się zaś sam przyznaje do tej w jego oczach winy, możnaż go nazwać „tradutorre traditore" (tłumaczem zdrajcą), jak mnie właśnie nazywa? Gdyby recenzent raczył, powtarzam, odczytać tę przedmówkę, toby nie zważał na wyraz błędnie w tytule położony, co jest właściwie winą drukarni, której się podobało zamiast „przepolszczone", jak było w rękopisie, wytłoczyć „tłumaczone". Jeżeli zaś ją czytał, a gniewa się za przerabianie i przyswajanie niektórych Moliera komedyj, niech mi pokaże statut organiczny, który zabrania przesadzać rośliny z Ameryki do Europy, który zabrania komedią cudzoziemską przyswajać i po naszemu ubierać. W tak zastosowanej albo przerobionej komedii, jak się obejść bez Kuby, Stacha, Bartka, Tereski, którzy z wielkim pana recenzenta zgorszeniem mówią, jak się wyraża, „najczystszą mazowiecką mową"? Ciekawy jestem, jaką mowę włożyć w usta Mazurom? (...)

Podług mojego pojęcia komedia cudzoziemska, osnuta na tle historycznym i tocząca się wśród historycznych miejsc i osób, w tłumaczeniu ani na włos odmienioną ani przyswajaną być niepowinna; każdą inną przyswajać można i trzeba; ubrać ją w rodzinny, miejscowy strój, bo ona nie wystawia znajomych światu bohaterów, ani ważnych historycznych albo kronikarskich zdarzeń, których niepodobna i nie godzi się zmieniać, przekręcać, przenaturzać. Trzeba być potężnym głupcem, aby Hamleta zrobić Hamletowiczem, wojewodzicem sandomierskim (mówię własnymi słowy uczonego recenzenta), a króla Lira starostą Lirnikowskim. W takim razie Szekspir, gdyby umiał po polsku, musiałby się koniecznie obrazić, bo swe nieśmiertelne dramata widziałby nędznie spariodowane, i wtedy właśnie tłumacz byłby „traduttore traditore", gdyż bohaterowie Szekspira, Danta itd. są historyczni, angielscy, duńscy, włoscy, którym nazwisko polskie, żupan, kontusz i czupryna wcaleby nie były do twarzy. Z Molierem zaś dzieje się zupełnie przeciwnie. Jego Frontyny, Sganarelle znajdują się równocześnie we wszystkich narodach; jego charaktery są wszędzie, jego postacie żyją pomiędzy nami; można więc je sobie przyswajać i ubierać po naszemu (...).

(Źródło: Franciszek Kowalski „Wspomnienia 1819—1823". Wydanie drugie zaopatrzone wstępem, życiorysem autora oraz przypisami przez Heryka Ułaszyna. Nakładem Leona Idzikowskiego, Kijów-Warszawa 1912).

Henryk Ułaszyn

DZIEŁO AUTORA SPOLSZCZENIA „DOKTORA Z MUSU"

Tłumaczono, a właściwie przerabiano i wystawiano u nas Moliera w sto mniej więcej lat po wystąpieniu jego we Francji. Księżna Urszula Franciszka z Wiśniowieckich Radziwiłłowa, matka księcia Panie Kochanku była pierwszą osobą, która we własnym przekładzie wprowadziła u nas Moliera na scenę — i mianowicie książęcego teatru w Nieświeżu. Jej „Komedie i Tragedie", wydane w r. 1754, zawierają przekłady dwóch komedii tego pisarza. Następnie przerabia niektóre komedie Moliera ks. Franciszek Bohomolec, głównie dla grania młodzi szkolnej, więc z opuszczeniem ról kobiecych. Tłumaczą też i przerabiają Moliera: Wojciech Bogusławski, Franciszek Zabłocki (jego tłumaczenie „Amfitriona" z 1783 uważano długo jeszcze potem za stojące nawet „wyżej" od oryginału), Jan Baudouin de Courtenay, K. Wichliński, Józef Wybicki (1791) oraz inni wydając bezimiennie. Na scenie narodowej w Warszawie ukazał się Molier — jak pisze K. Wł. Wójcicki — w roku 1781: dawano „Szkołę kobiet" („L'Ecole de femmes") w tłumaczeniu W. Bogusławskiego; w dwa lata potem (1783) w tegoż tłumaczeniu „Przekory miłosne".

Po tej epoce 1754—1791, a właściwie 1800, gdyż w roku tym ukazują się w Kaliszu jeszcze dwa bezimienne tłumaczenia komedii Moliera, następuje przerwa; dopiero w końcu drugiego dziesiątka lat XIX stulecia znów szereg literatów rozpoczyna pracę nad przetłumaczeniem względnie przepolszczeniem nieśmiertelnych tworów tego komediopisarstwa. W roku 1818 ukazuje się w Wilnie wydanie „Amfitriona" w przekładzie Fr. Zabłockiego; w roku następnym w Warszawie „Szkoła kobiet" w tłumaczeniu G. Maurycego Witowskiego; w roku zaś 1820 Franciszek Salezy Dmochowski wraz z Dominikiem Lisieckim przerabiają „Le Dépit amoureaux" („Kto kocha, ten się kłóci"); w następnym wydaje tenże Dmochowski we własnym przekładzie „Urojoną niewierność" oraz „Natręty".

Pod wpływem tego wznowionego zainteresowania się u nas Molierem powstaje u młodego Kowalskiego — jak już nadmieniliśmy — jeszcze w szkołach krzemienieckich zamiar przepolszczenia utworów tego nieśmiertelnego komediopisarza. Widocznie gorliwym było oddanie się temu celowi, widocznie dobrego byli zdania o początkującym autorze jego przełożeni szkolni, a równocześnie wybitniejsi ówcześni pisarze, jeśli sami go ku temu przedsięwzięciu poważnie zachęcali; zachęcał go więc do „przepolszczenia choćby nawet i całego teatru tego sławnego komika" ks. Alojzy Feliński, profesor i dyrektor liceum krzemienieckiego, głośny autor tragedii „Barbara Radziwiłłówna", następnie Ludwik Kropiński, wizytator szkolny, autor tragedii „Ludgarda" oraz bardzo w swoim czasie cenionej powieści „Julia i Adolf".

Zachęta nie poszła na marne: z wielkim zapałem cały wolny od nauki czas poświęcał Kowalski pracy nad Molierem, wnikając w tajniki jego języka przy pomocy Verdeleta, rodowitego Francuza zamieszkałego w Krzemieńcu. Już w roku 1821 ukazują się drukiem w Warszawie dwa tomiki, dwie komedie Moliera w przeróbce Kowalskiego: „Miłość doktorem" („tłumaczona wierszem przez Franciszka Kowalskiego, ucznia liceum wołyńskiego", jak podano na tytule) oraz „Małżeństwo przymuszone"; rok następny (1822) przynosi „Skąpca" i „Doktora z musu"; tę ostatnią komedię odegrali amatorowie w Krzemieńcu na zamknięcie roku szkolnego. W roku 1823 ukazuje się „Mieszczanin szlachcic", a w roku następnym wydaje J.J. Piller we Lwowie (wyżej wymienione wydane były przez T.

Glücksberga we Lwowie) „Pana Gapiełłę" („Monsieur de Pourseaugnac") i „Grzegorza Fafułę" (George Dandin").

W tejże epoce, kiedy Kowalski co roku wydawał po jednym lub po dwa tomiki tłumaczeń z Moliera, jeden tylko Ferdynand Chotomski wydał swe tłumaczenie „Górno uczonych kobiet" (Lwów 1822). Ale z wydaniem w roku 1824 „Grzegorza Fafuły", siódmej z rzędu przetłumaczonej i wydanej komedii, urywa Kowalski wydawanie poszczególnych komedii z osobna, lecz pracować w obranym kierunku nie przestaje. Dopiero w dwadzieścia cztery lata przystępuje on do zbiorowego wydania „Dzieł" Moliera we własnym przekładzie. „Dzieła" te miały wyjść w ośmiu tomach, ukazało się jednak tylko tomów sześć w latach 1847—1850 w Wilnie nakładem Glücksberga, obejmując dwadzieścia pięć komedii Moliera. W przerwie pomiędzy rokiem 1824, kiedy Kowalski wydał swój siódmy z osobna tomik, a rokiem 1847, kiedy przystąpił do wydania wszystkich „Dzieł" Moliera, ukazało się drukiem zaledwie kilka komedii Molierowych w tłumaczeniu Augusta Żdżarskiego, Leona Borowskiego, Klemensa Protasza (pseudonim Hilarego Leonowicza Zaleskiego). Po ukazaniu się szóstego tomu „Dzieł" (1850) następuje długa dwudziestopięcioletnia przerwa: dopiero w roku 1875 występuje Kazimierz Zalewski z tłumaczeniem „Szkoły kobiet" oraz „Świętoszka", a następnie co lat kilka to Zygmunt Sarnecki, to Wacław Szymanowski, to Aureli Urbański to Lucjan Rydel przetłumaczą którą z komedii Moliera. Do ostatniej więc chwili prawie do końca roku 1912 sześciotomowe „Dzieła" Moliera w spolszczeniu Franciszka Kowalskiego były jedynym omal zupełnym zbiorowym wydaniem prac tego autora przez jednego tłumacza dokonanym. Dopiero w końcu roku 1912 otrzymaliśmy zupełne wydanie dzieł Moliera w tłumaczeniu Tadeusza Żeleńskiego (Boya). Przez owo przyswojenie literaturze polskiej prawie wszystkich dzieł Moliera wypełnił Kowalski dotkliwie czuć się dającą lukę.

Nie były to wszakże właściwie tłumaczenia komedii Moliera, Kowalski bowem od samego początku zamierzył je nie przetłumaczyć, lecz „przepolszczyć", „przebrać — jak się wyraża w swym pamiętniku — w strój polski". Nie była to myśl nowa: już bowiem ks. Adam Czartoryski, pierwszy u nas teoretyk sztuki dramatycznej, w przedmowie do swej dwuaktowej komedii pt. „Panna na wydaniu" (1771), a będącej przeróbką z Garricka, podał „receptę" polecającą autorom nie tłumaczyć, lecz przyswajać utwory obce, zabarwiając je po swojemu. Toteż komedie Moliera pod piórem Kowalskiego uległy znacznym przeróbkom; całe ustępy podlegały częstokroć zupełnym zmianom; zmieniały się nazwiska francuskie na polskie, np. Monsieur de Pourcaugnac to Pan Gapiełło, Jourdain to Gburewicz; George Dandin to Grzegorz Fafuła itp.; w „L'Amour médécin" np. „włożył" Kowalski „pięciu doktorów krzemienieckich na miejsce pięciu w oryginale"; usługa, chłopi mówią gwarą wiejską — słowem, gdzie tylko można i co tylko można, ulega przystosowaniu do stosunków polskich.

Takie postępowanie wywołało nawet — lecz niezbyt szczęśliwą — opozycję krytyka z „Dziennika Warszawskiego" z roku 1853. Jak się autor sam na tę kwestię zapatrywał, przekonać się można z przygodnej jego odpowiedzi we „Wspomnieniach". Niewątpliwie z tego, że Kowalski przerabiał komedie Moliera nie można mu robić zarzutu tym bardziej, że osoby komedii Moliera nie były osobami historycznymi, charakterami indywidualnymi, lecz typami streszczającymi w sobie cechy całego gatunku podobnych ludzi — to typy skąpca, świętoszka, mizantropa itp. Sam więc charakter tych komedii bardzo się nadawał do zmian tego właśnie rodzaju. A zaznaczyć też należy, że Kowalski umiał w tym zakresie w większości wypadków zachować właściwą miarę. (...)

Przekład komedii Moliera to główna zasługa Franciszka Kowalskiego do wdzięczności i pamięci ziomków. Wielce zasłużył się on też i swemi piosenkami. Adam Pług poczytuje mu tę zasługę nawet za najznakomitszą. „Są one, tj. owe piosenki — pisze — takie oryginalne, a pełne takiej werwy, takiego wybornego dowcipu i dźwięczą taką miłą sercu nutą, że doprawdy ani się ich odsłuchać, ani nasłuchać". Rzeczywiście poczciwe, wesołe, rzewne i melodyjne były te piosenki. Całe podole śpiewało je czas długi, a niektóre z nich, jak np. owa znana:

Tam na błoniu błyszczy kwiecie,
Stoi ułan na widecie,
A dziewczyna jak malina
niesie koszyk róż

śpiewane były na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej Polskiej; rozbrzmiewały one też po obozach i marszach... Nie wszystkie z nich utrwalone zostały drukiem — i to stosunkowo dość późno: część ukazała się w „Rozmaitościach" z roku 1832, wydanych przez J. J. Pillera we Lwowie.

TEATR IM. AL. FREDRY W GNIEŹNIE

Odznaczony

ODZNAKĄ TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO
ODZNAKĄ HONOROWĄ ZA ZASŁUGI W ROZWOJU WOJEWÓDZTWA POZNAŃSKIEGO

ZBIOROWĄ ODZNAKĄ HONOROWĄ ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW KULTURY I SZTUKI

MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ

MEDALEM XII WIEKÓW GNIEZNA

Dyrektor i kierownik artystyczny

WOJCIECH BORATYŃSKI

Zastępca dyrektora

ZYGMUNT DREJZA

Kierownik literacki

FELIKS FORNALCZYK

FRANCISZEK KOWALSKI

DOKTOR Z MUSU

komedia w trzech aktach wg Moliera

Osoby:

STARECKI — Edmund Derengowski
LUCYNA, jego córka — Jadwiga Rydzówna
JAN WIERNICKI, kochanek jej — Andrzej Kosiedowski
KARPO, miotlarz — Wojciech Boratyński
KUNEGUNDA, jego żona — Łukasz Moryciński, Danuta Grys, Alicja Malinowska
DYDAK, sąsiad Karpa — Leon Łabędzki
MARCIN — Andrzej Nowak
STACH — Michał Breitenwald
Mazury, lokaje Stareckiego
AGNIESZKA, żona Stacha, mamka Stareckiego — Halina Bednarz
KUBA — Leon Łabędzki
BARTEK — Andrzej Malicki
wieśniacy

Scena na wsi przed domem Stareckiego

SCENOGRAFIA — JOANNA RADZKA

REŻYSERIA — HENRYK MOZER

MUZYKA — WOJCIECH MICHNIEWSKI

Asystent reżysera — Edmund Derengowski

Inspicjent — Łukasz Moryciński

Kontrola tekstu — Andrzej Malicki, Danuta Grys

Teatr jest najbardziej społeczną ze sztuk. Spełnia się w osobistym, intymnym, nieuchwytnym i ulotnym kontakcie aktora z widzem.

Widz jest we współczesnym Teatrze także współtwórcą przedstawienia.

Pragniemy poznać bliżej upodobania naszej publiczności, jej życzenia, uwagi, nawet krytyczne. Te ostatnie są dla nas równie cenne jak komplementy.

Dlatego zostawiamy do dyspozycji naszej widowni otwartą księgę życzeń. W księdze tej nasi widzowie mogą się podzielić swoimi sądami z twórcami przedstawiena, dyrekcją Teatru.

Apelujemy gorąco do Państwa o dokonywane wpisów z uwagami, życzeniami i postulatami.

Serdecznie dziękujemy

DALEJ BIJĄ SWOJE ŻONY...

AKTY rękoczynów i poważne obrażenia cielesne doznawane przez amerykańskie żony od ich mężów od kilku lat urosły w Stanach Zjednoczonych do poważnego problemu społecznego. Według przeprowadzonych niedawno statystyk, około 5 mln kobiet rocznie odnosi różnego rodzaju obrażenia cielesne.

W ciągu ub. trzech lat rząd zrealizował program pomocy dla krzywdzonych żon, przeznaczając na ten cel 1,3 mln dolarów. W nadchodzącym roku finansowym fundusz ten ma być zwiększony o dalszy milion.

Jednocześnie utworzono instytucje doraźnej pomocy dla prześladowanych kobiet, jak bezpłatne porady prawne, miejsca czasowego pobytu, telefony zaufania itp. Kosztem 60 tys. dolarów wybudowany zostanie specjalny dom dla kobiet, które nie mogą dłużej pozostawać pod jednym dachem ze swym małżonkiem i do czasu ewentualnego rozwodu nie mają się gdzie podziać.

Jak dotąd wysiłki zmierzające do „przyhamowania" temperamentów krewkich mężów, nie odniosły widocznych rezultatów.

(Express Poznański 12—13. XI. 1977 nr 256)

KRONIKA

1 IX 1977

Inauguracja sezonu teatralnego 1977/78. Na zebraniu załogi dyrektor i kierownik artystyczny przedstawił nowozaangażowanych członków zespołu artystycznego oraz podał plan repertuarowy na nowy zeson.

4 IX 1977

Przedstawienie plenerowe „Zacisznego pensjonatu" w Grodzisku w ramach uroczystości Piwobrania.

10 IX 1977

Inauguracja sezonu teatralnego 1977/78 sztuką radzieckiego pisarza Walentina Katajewa pt. „Zaciszny pensjonat". Na przedstawieniu gościli m. in. minister pełnomocny, konsul generalny ZSRR Mikołaj Gusjew, konsul Igor Baszarin oraz przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych miasta Gniezna.

15 IX 1977

Na konkurs ogłoszony przez Państwowy Teatr im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie w programie bajki dla dzieci — „Trzy pomarańcze" na opisanie wrażeń lub narysowanie obrazka z przedstawienia ogółem wpłynęło 170 prac, w tym 19 recenzji i 151 prac rysunkowych.

Powołany sąd konkursowy przyznał autorom najlepszych prac 21 nagród.

18 IX 1977

Przedstawienie plenerowe — prapremierą baśni „Figle Koziołka z Lednicy" Wojciecha Boratyńskiego i Henryka Mozera w skansenie w Dziekanowicach — w ramach uroczystości dożynkowych Gminy Łubowo. W dowód uznania zespół otrzymał dwa wieńce dożynkowe.

10 X 1977

W Pałacu Kultury odbyło się spotkanie członków Klubu Miłośników Teatru poświęcone omówieniu planów pracy w nowym sezonie kulturalnym oraz form współdziałania z teatrami. Dyrektor i kierownik artystyczny naszego teatru przedłożył zamierzenia repertuarowe Teatru Gnieźnieńskiego na sezon 1977/1978 oraz zaproponował nowe formy współpracy z Klubem.

Andrzej Kobuszewski
w roli Anczugina
w „Anegdotach prowincjonalnych"
Aleksandra Wampiłowa

Pamięci Andrzeja KOBUSZEWSKIEGO

Umarł aktor. Śmierć artysty w pełnym rozkwicie sił twórczych jest zawsze stratą niepowetowaną. Ta śmierć, boleśnie dotknęła nasze gnieźnieńskie środowisko teatralne i nie tylko, gdyż zmarły o świcie 12 września 1977 roku nasz drogi Kolega ANDRZEJ KOBUSZEWSKI znany był z swego wysokiego kunsztu aktorskiego i niezwykłej pasji twórczej pracy na scenie w szeregu ośrodkach teatralnych kraju.

W roku 1952 po ukończeniu Państwowej Szkoły Muzycznej klasy wokalistyki we Wrocławiu a następnie uzyskaniu dyplomu aktorskiego w Warszawie, rozpoczął pracę jako artysta-śpiewak w Rozgłośni P.R.

we Wrocławiu skąd w roku 1956 przenosi się do Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie. W kolejnych sezonach był aktorem: Teatru Bałtyckiego w Koszalinie, Państwowej Opery we Wrocławiu, Studia Rapsodycznego w Gdańsku, Lubuskiego Teatru w Zielonej Górze, Teatru Ziemi Pomorskiej w Grudziądzu, Teatru Polskiego we Wrocławiu, Operetki w Warszawie, Teatru Muzycznego w Poznaniu, a od 1 września 1975 roku, Teatru im. Aleksandra Fredry w Gnieźnie.

W pamięci widzów wspomnianych wyżej teatrów, Andrzej Kobuszewski zapisał się szczególnymi kreacjami aktorskimi jako Dyndała — w „Grzegorze Dyndale" Moliera, Bartolo w „Weselu Figara" Beumarchais, Bezuchow — w adaptacji scenicznej „Wojny i Pokoju" Tołstoja, Mielnicki w „Pensji pani Loter" Iwaszkiewicza, Sędzia w inscenizacji „Pana Tadeusza" A. Mickiewicza, Zapikufel w „Mięsopuście" wg Reja, Ślimak w „Placówce" wg Prusa, Zagłoba w musicalu „Pan Zagłoba" W. Maciejewskiej.

W naszym Teatrze Andrzej Kobuszewski dał popis wspaniałej gry aktorskiej w: „Szewcach" Witkacego jako Puczymorda, „Anegdotach prowicjonalnych" Wampiłowa w roli Anczugina, „Damach i Huzarach" Al. Fredry w roli Kapelana, „Trzech pomarańczach" W. Boratyńskiego i H. Mozera w rolach Króla Starego i Sapriobionty, ostatnia jego rola to profesor Dudek w „Zacisznym pensjonacie" Walentina Katajewa.

Podczas antraktu jednego z przedstawień „Anegdot prowincjonalnych" Andrzej powiedział mi, że pragnąłby, by śmierć zastała go w czasie pracy na scenie, gdyż ta praca jest jego największą miłością i pasją życia i pragnie był stała się jego ostatnim tchnieniem.

To życzenie Andrzeja Kobuszewskiego prawie, że się spełniło, gdyż jeszcze 10 września brał udział w inaugurującym nowy sezon w spektaklu „Zacisznego pensjonatu" i wkrótce po zejściu ze sceny w stanie poważnej choroby serca przewieziony do szpitala po kilku godzinach odszedł od nas na zawsze.

Wzór wielkiego zaangażowania w tworzeniu postaci scenicznych, niepowszedni upór pracy w kształtowaniu tych postaci, zdyscyplinowana postawa, niezwykła skromność i pokora wobec teatru a serdeczny i życzliwy stosunek wobec Kolegów pozostawia wśród nas zawsze żywą pamięć o artyście teatru Andrzeju Kobuszewskim.

Teatr im. Al. Fredry, Gniezno, wrzesień 1977 r.

Edmund Derengowski

Kierownik Techniczny

LECH JARPÓŁKIEWICZ

Pracownie techniczne

Stolarnia — Piotr Derdowski i Konrad Nowicki, pracownie krawieckie: męska — kierownik Stanisław Parulski, Jerzy Brenk, Kazimiera Chosińska, damska — kierownik Maria Plucińska, Maria Szalata, fryzjersko-perukarska — kierownik Maria Michalska, Helelena Libera, Maria Sucholas, tapicerska — Paweł Tamborski, ślusarska — Ryszard Stróżyk, kierownik pracowni elektrycznej — Edward Zalewski, Stanisław Budzyński, Damian Sucholas, butafor — Marek Hajder, pralnia — Leokadia Malczewska

Obsługa sceny

Brygadier sceny — Teofil Nowak
Jerzy Birecki, Józef Młyńczak, Tadeusz Drejza

Garderobiane

Emilia Jermolenok, Anna Czerniak

Kier. działu organizacji widowni

MARIA CHMURZANKA

Dział Organizacji Widowni przyjmuje zamówienia zbiorowe na bilety wstępu w godzinach od 8—14

Informacje telef. 22-91 i 22-92

Kasa Teatru czynna w piątki i soboty od 10—13 i od 16—19, w niedziele od 16—19

Członkowie Towarzystwa Miłośników Teatru korzystają ze zniżki indywidualnej

Wydawca
Państwowy Teatr im. Al. Fredry
w Gnieźnie

W REPERTUARZE

Walentin Katajew

ZACISZNY PENSJONAT

Wojciech Boratyski i Henryk Mozer

FIGLE KOZIOŁKA Z LEDNICY
Prapremiera

Franciszek Kowalski

DOKTOR Z MUSU

wg Moliera

W PRZYGOTOWANIU

Aleksander Fredro

JESTEM ZABÓJCĄ!
Prapremiera
wersji wierszowanej

NIKT MNIE NIE ZNA...

GZG Gniezno — 1800 zam. 2195 10 77 U-10/3111

Cena 6,— zł

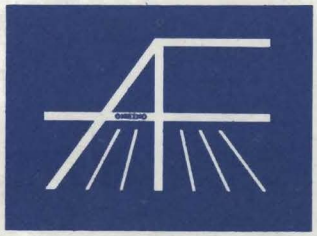

GZG Gniezno —10500 zam. 826 3 77